

Zaburzenia emocjonalne wśród polityków i lekarzy

10 marca 2012

Nie ulega wątpliwości, że stres, przepracowanie, wypalenie zawodowe, świadomość odpowiedzialności za własne decyzje bywają dla wielu polityków (i lekarzy) zbyt ciężkie do udźwignięcia.

Po publikowanych postach, wygląda na to, że politycy to grupa zawodowa której najwięcej się obrywa. No i chyba lekarze. Albo ogólniej Służba Zdrowia. Kto może to się na nich wyżywa. I to często, bez przebierania w słowach. Na portalach, i w ognistych dyskusjach rozgadanych i rozpalonych złością obywateli. Pomijam tutaj kwestie tego czy słusznie czy nie. To jakby odrębny temat.

A politycy i lekarze to też ludzie. Których dopadają depresja, alkoholizm, i inne dolegliwości natury psychologicznej. Kiedy studiowałam psychoterapię, padło stwierdzenie (hipoteza?), że największy stopień zaburzeń emocjonalnych panuje wśród polityków i lekarzy. Czy to prawda? Nie wiem. Ale może był i jest powód żeby tak sądzić? Do tej pory tego nie dociekałam.

Jednak temat tego czy i w jakim stopniu politycy i/lub lekarze radzą sobie z własnymi emocjonalnymi problemami wydaje się być dość istotny. Bo stopień odpowiedzialności i decyzje podejmowane w tych grupach zawodowych (i nie tylko), najdoraźniej kształtują jakość naszego życia. I zdrowia – społecznego i osobistego.

Nie ulega wątpliwości, że stres, przepracowanie, wypalenie zawodowe, świadomość odpowiedzialności za własne decyzje bywają dla wielu polityków (i lekarzy) zbyt ciężkie do udźwignięcia. Depresje, alkoholizm wychodzą wśród przedstawicieli tych grup zawodowych zwykle dopiero wtedy, kiedy są już niemożliwe do ukrycia, bo na przykład ktoś

zobaczył, zgłosił, zainterweniował. A i wtedy jest to pewnie czubek góry lodowej. Lekarze kryją siebie nawzajem, wypisując sobie zwolnienia, aby pokryć lub przykryć kryzys jaki dopadł kolegę. Politycy, z kolei, wydają się czynić odwrotnie, bo wolą wytropić deficyty psychiczne w opozycji, po to by jej to z satysfakcją wytknąć. Jednak w przypadku jednych i drugich, jest ogromna presja żeby kryć niedomagania własnej sfery osobistej.

Zarówno w Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii, proponuje się żeby monitorować zdrowie psychiczne medyków (a polityków?) – zamiar może i rozsądny, ale praktycznie nie do wykonania. No bo jak?

„Przed katastrofą może uchronić jedynie skuteczna prewencja, tj. wczesne dotarcie do lekarzy zmagających się z nałogiem. Tu potrzebna jest jednak pomoc najbliższych współpracowników uzależnionego, a pełnomocnicy rzadko dowiadują się problemie od kierowników klinik, ordynatorów lub dyrektorów szpitali. Jeszcze rzadziej zgłaszają się do nich sami zainteresowani.”

Kolejna utopia?

Autorka: Dusienka

Źródło: [Nowy Ekran](#)